

Jan Kochanowski

"Treny"

ZixO Reader

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.

*ORSZULKI KOCHANOWSKIEJ, Wdzięcznej, UCieszonej, Niepospolitej
DZIECINIE KTÓRA, CNÓT WSZYSTKICH I DZIELNOŚCI PANIEŃSKICH POCZĄTKI
WIELKIE POKAZAWSZY, NAGLE, NIEODPOWIEDNIE, W NIEDOSZŁYM WIEKU
SWOIM, Z WIELKIM A NIEZNOŚNYM RODZICÓW SWYCH ŻALEM ZGASŁA - JAN
KOCHANOWSKI, NIEFORTUNNY OJCIEC. SWOJEJ NAMILSZEJ DZIEWCE Z ŁZAMI
NAPISAŁ. NIE MASZ CIĘ, ORSZULKO MOJA!*

Zawartość

TREN I	4
TREN II	5
TREN III	7
TREN IV	8
TREN V	9
TREN VI	10
TREN VII	11
TREN VIII	12
TREN IX	13
TREN X	14
TREN XI	15
TREN XII	16
TREN XIII	18
TREN XIV	19
TREN XV	20
TREN XVI	22
TREN XVII	25
TREN XVIII	28
TREN XIX - ALBO SEN	30
EPITAFIUM HANNIE KOCHANOWSKIEJ	36

TREN I

Wszystki płacze, wszystkie łzy Heraklitowe
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszystki troski na świecie, wszystkie wzdychania
I żale, i frasunki, i rąk łamania,
Wszystki a wszystkie za raz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście,
Z którą mię niebożna śmierć rozdzieliła
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzysz gniazdko kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece,
Próżno! bo i na samą okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwe umyka pierza.
"Próżno płakać" - podobno drudzy rzeczenie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prózno na świecie ?
Wszystko prózno! Macamy gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie ! Błąd - wiek człowieczy !
Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN II

Jeslim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A k' woli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Którymi by dziecińki noworodne spiły
I swoich wychowañców lamenty tóliły!
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było
Niźli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawilo,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominań, jako w dordzałości
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę,
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to! Jakie szczęście ludzi naszladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne ! O znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Tak li moja Orszula, jeszcze żyć na świecie

Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej
Poszła nieboga widzieć krajów nocy wiecznej!
A bodaj ani była świata oglądała !
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona!

Zdałaś się ojca twego bardziej uszczuplona

Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.

To prawda, żeby była nigdy nie zrównała

Z rany rozumem twoim, z pięknymi przymioty,

Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.

O słowa! o zabawo! o wdzięczne ukłony!

Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!

A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz

Na wieki ani mojej tesknice okrócisz!

Nie lza, nie lza, jedno się za tobą gotować

A stopeczkami twymi ciebie naszładować.

Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc drogimi

Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swymi!

TREN IV

Zgwałciłaś, niepobożna Śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje!
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
Nigdyć by ona była bez wielkiej żałości
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznego bolu, w którymkolwiek lecie
Mnie by smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł być ani teskliwszy.
A ona, by był Bóg chciał, dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.
A przynamniej tymczasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persefonie ostatniej się stawić,
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
Swoich namilszyk dziątek patrząc skamieniała.

TREN V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc
Tę jesli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada przed nogami matki ulubionej -
Takci się mej namilszej Orszuli dostało.
Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mała
Od ziemi się co wznioswszy, duchem zaraźliwym
Sroziej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
Mogłażeś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

TREN VI

Ucieszna moja śpiewaczko! Safo słowieńska!
Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała!
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła! Nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sownie łzami.
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę, ucałowawszy, takeś zegnała:
"Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać."
To i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanie tak żałościwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII

Nieszczęsne ochędóstwo, żalosne ubiory

Mojej namilszej cory!

Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,

Żalu mi przydajecie?

Już ona członeczków swych wami nie odzieje -

Nie masz, nie masz nadzieje!

Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany...

Już letniczek pisany

I uploteczki wniwecz, i paski złożone,

Matczyne dary płone.

Nie do takiej łożnice, moja dziewczko droga,

Miała cię mać uboga

Doprowadzić! Nie taką dać obiecować

Wyprawę, jakąć dała!

Gieźteczkoć tylko dała a lichą tkaneczkę;

Ojciec ziemie brełeczkę

W główki włożył. - Niestety, i posag, i ona

W jednej skrzynce zamkniona!

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie spiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawždy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX

Kupić by cię, Mądrości, za drogie pieniądze!
Która, jeśli prawdziwie mienią wszystkie żądze,
Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzystać,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie
Zawždy niesiesz. Ty śmierci namniej się nie boisz,
Bezpieczna, nieodmienna, niepożyta stoisz.
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi
Potrzebami. Ty okiem swym nieuchronionym
Nędznika upatrujesz pod dachem złożonym,
A uboższym nie zajrzysz szczęśliwego mienia,
Kto by jedno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był ujźrzał progi twoje!
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze, jeden z wielu, policzony.

TREN X

Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziła?
W którą stronę, w którąś się krainę udała ?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? Czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomyślnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyścisku czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwszej była,
Nież się na mą ciężką żalność urodziła?
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
A nie możesz li w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw ' się przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną!

TREN XI

Fraszka cnota! - powiedział Brutus porażony...
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże;
Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy:
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy
Wspinamy się do nieba, boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice
Tępy na to! Sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawiają...
Żalości! co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

TREN XII

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.
A też ledwe się kiedy dziecię urodziło,
Co by łaski rodziców swych tak godne było.
Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę;
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.
Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
Zawždy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomóc, do każdej posługi
Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść; upadła od swejże bujności,
Żniwa nie doczekawszy! Kłósie mój jedyny,
Jeszcze mi się był nie zstał, a ja, twej godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję!

Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję:
Bo już nigdy nie wznidzisz ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnymi oczema.

TREN XIII

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
Albo nie umierała lub się nie rodziła!
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy,
Potem nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie, Orszulo droga, uczyniła:
Wielkieś nadzieje w moim sercu roznieciła,
Potymeś mię, smutnego, nagle odbieżyła
I wszytki moje z sobą pociechy zabrała.
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę;
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie;
A na nim tę nieszezęsną pamiątkę wydróżcie:
"Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe albo raczej płacz i narzekanie.
Opakeś to, niebaczna śmierci, udziałła:
Nie jać onej, ale mnie ona plakać miała."

TREN XIV

Gdzie te wrota nieszczęsne, którymi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfeus szukając swej straty?
Żebych ja też tą ścieżką swej namilszej córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie.
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie.
A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
Surowego Plutona! Owa go to łzami
To tymi żalonymi zmiękczywa pieśniami
Że mi moją namilszą dziewczkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginać ci mu nie może, tuć się wszytkim zostać,
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzie by też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił!
Cóż temu rzec? Więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą za raz zewlec troskę srogą.

TREN XV

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni!
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmur żywy,
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli, patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczesna matko (jesli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedm' synów i dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha? gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty nieszczęśliwa
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Obląpiałś zimne groby, w których - ach, niebogo -
Składłaś dziecieczki swoje zagubione srogo!
Takie więc kwiaty leżą kosa podsieczone
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? Czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pręcej ?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini?
Albo z gniewu, bo winna, albo więc z litości
Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości!
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:

Dziatek płacząc Niobe sama skamieniała
I stoi na Sypilu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łąy serdeczne skałę przenikają
I przeźroczystym z góry strumieniem spadają,
Skąd zwierz i ptastwo pije; a ta w wiecznym pęcie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie,
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI

Nieszczęściu k'woli a swojej żalości,
Która mię prawie przejmuję do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwe nie duszę.

Żyw-em? Czy mię sen obłudny frasuje?
Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na jawi.

O błędzie ludzki ! O szalone dumy !
Jako to łącno pisać się z rozumy,
Kiedy po woli świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa.

W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy - żalność lekce szacujemy,
A póki wełny skąpej prządce zostaje,
Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie,
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
Gdy już k'nam bieży.

Przecz z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
Z miłej ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszytek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swej żałujesz?
Wszak się ty tylko sromoty wiarujesz;
Insze wszelakie u ciebie przygody
Ledwe nie gody!

Śmierć - mówisz - straszna tylko niezbożnemu
Przeczze się tobie umrzeć, cnotliwemu,
Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie;
Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie,
Pióro anielskie, duszę toż w przygodzie,
Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przekłete szczęście! Czyż snąć gorzej duszy,
Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnjej ojczyźnie niepamięci!
W co ani rozum, ani trafiają święci,

Zgój smutne serce, a ten żal surowy

Wybij mi z głowy !

TREN XVII

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęła:
Ledwie w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednak serce boli,
A nigdy się nie utoli.
Oczu nigdy nie osuszę -
I tak wiecznie płakać muszę!
Muszę płakać! - O mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,

A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czym-em już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasem by się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić,
Ale gdy siedzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz się tym żal nie hamuje,
Owszem, większy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę,
Co snąć nie cześć, to ku szkodzie

I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy,

Ciężkie na umysł troskliwy!

Kto przyjaciel zdrowia mego,

Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym łzy niech leję,

Bom stracił wszystkę nadzieję,

By mię rozum miał ratować;

Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie, za Twe życzliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha!
Niechaj na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy!

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka boska ręka:
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występki moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyssza wszystkie złości.
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

TREN XIX - ALBO SEN

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała;
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swymi
Sen leniwy obłąpił skrzydły czrnawymi.
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na rękę Orszulę moję wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.
Gieźteczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonięne.
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
"Śpisz, Janie"? czy cię żałość twoja zwykła piecze?"
Zatym-em ciężko westchnął i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. - A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: "Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone

I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,
Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany,
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem ukazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.
Ale między anioły i duchy wiecznymi
Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swymi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jesliżec też stąd roście żalność, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła? O biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żalności więcej !
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej !
Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki swej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę! Także trzymaj o tem,
Jakoś doznał, ani się frasuj, że tak rana
Twojej ze wszech namilszej dziewczce śmierć zesłana!
Nie od rozkoszy poszła; poszłać od trudności,
Od pracy, od frasunków, od złez, od żalności,

Czego świat ma tak wiele, że by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
Czegóż płaczesz, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
Że przegrózek i cudzych fuków nie słuchała?
Że boleści w rodzeniu dziątek nie uznała?
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła: co z większym utrapieniem bywa,
Czy je rodzić, czy je grześć? - Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie! -
W niebie szczerze rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne;
Tu troski nie panują tu pracej nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają
Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,
Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności.
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszytkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
Czego wy, w ciele będąc, prózno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate!
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie;

Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie!
Dziewka twoja dobry los, możesz wierzyć, wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto, na morze nowo się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, co by do brzegu na desce przyplynał.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potym, uprzedzić wołała;
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała,
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
I ciężkiego siroctwa, nędzne, doznawają.
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu.
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją czekając śmierci wszytkokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewczce bać się już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy, synu - nie masz wątpliwości -
Dobrze poszły, ani stąd używaj żalości !

Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa! W tę bądź przedsię panem,
Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.
Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takim,
Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
Z tego trudno się zdzierać! Poczniemy, co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy,
A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu.
Śmiertelna jako i ty twoja dziewczka była:
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.
Krótko wprawdzie! ale w tym człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej, niełacno przypada.
Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,
Nalepiej, żeby się też i nam podobało.
Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
Odbieży, prózno czekać, by się wrócić miała.
Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,
Żc nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie
Jako dziękować trzeba, że wzdram co zostało,
Bo to wszystko nieszczęście w rękę swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,

Zagródź drogę do serca upadkowi swemu
A w to patrzaj, co uszło rękę złej przygody;
Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody
Na koniec, w co się on koszt i ona utrata,
W co się praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
Mało się bawiąc świata tego zabawami?
Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia!
Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie:
I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?
Teraz, mistrzu, sam się lecz! Czas doktor każdemu,
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi!
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżymi
Przypadkami wybija, czasem weselszymi
Czasem też z tejże miary; co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem
Przyszłych rzeczy nie wciąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody."
Tu zniknęła. - Jam się też ocknął. - Aczciem prawie
Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie.

EPITAFIUM HANNIE KOCHANOWSKIEJ

I tyś, Hanno, za siostrą prędko pospieszyła
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny za raz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkoszy się chował.

KONIEC